Nr. 78. We Lwowie — Środa dnia 18. marca 1896. **Rok XXXVI.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowy pretendent francuski.

Lwów d. 17. marca.

Ale to mrzonki! Być może — a jednak często mrzonki najpotworniejsze stawały się nagle prawdą najrzeczywistszą. Kto w r. 1783 przewidywał rok 1793? Kto w mizernym, ubogim kapitanie artyleryi przewidywał Cezara? Kto nareszcie przed 10 laty sądził, że carowie będą urzędowo śpiewali „marsyliankę", albo że Francyą rządzić będzie garstka hałastry radykalno-socyalistycznej, że skazani na śmierć komuniści zostaną ambasadorami Francyi?

Młody książę Magenty, hrabia Mac Mahon ożenił się z księżną Małgorzatą Orleańską i spokrewnił się z dworami. Ród bonapartystowskiego marszałka i księcia już w drugiem pokoleniu zwraca się do tradycyi rojalistowskich. Twórca tego domu służył jako porucznik huzarów Karolowi X., syn jest mężem, a jeżeli rząd dalej posuwać go będzie na stopniach wojskowych, to snadnie może się doczekać nowego pretendenta — na razie do prezydentury republiki, którą to godność ojciec jego przez sześć lat piastował, a może dlatego Orleanie na ten maryaż zezwolili.

Ależ to mrzonka budować coś na tego rodzaju kombinacyach! Być może, ale w Niemczech sprawa ta zaczyna zajmować, i to nie sfery lekkomyślne lub w „sensacyach" się lubujące. Organ taki jak *Post* berlińska, mająca stosunki w wysokich sferach politycznych i dyplomatycznych, całkiem poważnie się zajmuje temi, jak je zowie, „francuskiemi możliwościami przyszłości", jakkolwiek „dziecinnemi" by się to wydawało w chwili, gdy Francya coraz widoczniej się radykalizuje.

Od 15 lutego senat francuski zaznaczył faktycznie walkę o równouprawnienie swoje z Izbą posłów, jakkolwiek formalnie zastrzegł sobie swoje pretensye. Senat uchwalił był naganę ministrowi sprawiedliwości Ricardowi; wedle doktryny o równorzędności senatu z Izbą posłów, powinien był gabinet Bourgeois poświęcić Ricarda, albo w komplecie podać się do dymisyi. Ale gabinet wcale nie myślał „wysnuć konsekwencyi" z prawa konstytucyjnego, a w kilka dni potem senat się cofnął, gdy akcyą przeciw niemu zagrożono.

Było to szczególnego rodzaju położenie. W r. 1889 senat ocalił republikę parlamentarną od dyktatury jen. Boulangera, który Izbę posłów sterroryzował i z powszechnego głosowania „ludu" stworzył sobie podnóżek, z którego miał się wspiąć wysoko, wysoko! Aliści już Gambetta odgrażał się senatowi, gdy mu w poprzek drogi stawał, a dzisiejsi władcy czynią to samo. Juścić na wdzięczność nie będzie mógł liczyć senat w dzisiejszej, ohydną polityką partyjną miotanej Francyi, jednakowoż może rządzący parlamentarzyści pożałują jeszcze zatraty dawnego znaczenia senatu, gdy obaczą się wobec ruchu tłumów, z poza którego znowu wyjrzy możliwość dyktatury. Do ponownych walnych wyborów w lecie roku przyszłego chyba nie bardzo daleko...

Tymczasem w najlepsze kwitnie radykalizm. Ogromnej chwały dodała mu podróż Faura na południe Francyi. Prezydent republiki udawał, że nie widzi demonstracyj, jakie mu wyprawiali socyaliści i honorów, jakie inni czynili ministrowi prezydentowi. Imponujące republikanom francuskim spotkanie prezydenta rep. z głową jednego z nast. tronu drugiego cesarstwa europejskiego, były tarczą dla wstrętnego wielu frakcyom gabinetu socyalistyczno-radykalnego. Co więcej, Faure okazywał zadowolenie, gdy panu Bourgeois przyklaskiwano. I jeszcze więcej uczynił Faure, — w mowie swojej w Lugdunie z 28 lutego, bo niemal wręcz akceptował program gabinetu Bourgeois: podniósł „socyalistyczny" kierunek teraźniejszego rządu, usprawiedliwiał gwałcicielską politykę jego podatkową. I kiedy w Lugdunie Faure wysławiał pamięć Carnota, była to niemniej demonstracya w tymże samym duchu. Wybór Carnota na prezydenta d. 3. grudnia 1887 był zwycięstwem radykalizmu, jak klęską dlań wybór p. Casimira-Periera d. 27. czerwca 1894, — obecnie Faure znowu radykalnemi przemówieniami szuka u tłumów podpory, jakby tem chciał osłabić rozwiększać z dziejów rodziny swojej broni.

Carnot urzędowo zupełnie się był „usunął", ale za to operował poza plecyma swoich różnych gabinetów; Perier chciał niezbyt panować, ale i osobiście rządzić, i napotkał na rozmaite przeszkody i zapory; Faure także osobiście się uwydatnia, ale w zgodzie z gabinetem — skutki tego mogą być fatalne dla Faura i dla konstytucyonalizmu parlamentarnego. Ktoż obliczy naprzód, bodaj na chwilę najbliższą, postępowanie gabinetów francuskich?

Niedawno temu ogłosił przyjaciel Gambetty, Spuller, studyum polityczne [illegible] z Rosyą i przyjaźń Watykanu jako główne dźwignie Francyi w Europie — i dzienniki półurzędowe z całem sercem na to się pisały. Ale gdy episkopat francuski umyślił obchodzić 1400-letni jubileusz ochrzczenia króla Franków, Chlodoweusza, rząd odgraża się, że temu przeszkodzi. Od owego chrztu rozwijało się potężnie francuskie „państwo narodowe", ale rząd socyalistyczno-radykalny nie chce, aby przypominano, że „Francya jest najstarszą córą kościoła".

W lugduńskiej mowie swojej Faure dał wyraźnie do zrozumienia, że myśli przebyć na prezydenturze całe siedmiolecie aż do 17. stycznia 1902 — tylko zachodzi pytanie: pod jakimi warunkami? Jeżeli naczelnik Francyi zechce służyć tłumom i każdoczesnym rządzącym gabinetom parlamentarnym, to gwałtowne zwycięstwo socyalistyczno-radykalne w wyborach przyszłego roku może na seryo zakwestyonować dotychczasowe podwaliny rządzenia, a przeto i stanowisko republiki w Europie. A wtedy może Faure ustąpi a ks. Małgorzata Orleańska będzie mogła powiedzieć, że „dobrą partyę" zrobiła...

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 17 marca.

(Ogród botaniczny. — Zgryźliwe wdowy. — Stare oficery. — Towarzystwo prawie tak miłe jak ogród. — Spielhagen i Fontane. — Pożegnanie. Sen zimowy w marcu.)

Wiosna — stosowną zatem rzeczą zacząć list od ogrodu botanicznego, który jest wiosną drzew wśród zimy domów berlińskich. Położony wśród dzielnicy i otoczony prawie zewsząd wysokiemi kamienicami jest miejscem przechadzek i rozmaitych innych czynności, przedewszystkiem dla właścicieli i lokatorów otaczających go domów, a następnie dla każdego, komu się podoba. Świeżo właśnie uchwalił parlament niemiecki, że ogród ten ma kosztować 15 milionów, bo go sprzedają. Namiot palmowy zbudowany z cegły, stoi pośrodku ogrodu, w różnych częściach są tego ostatniego rogach wznoszą się różne inne cieplarnie. Do istoty jego jednak należą też ławki zewsząd przez tłum tłoczone. Siadają na nich córki okolicznych kamieniczników z zakazanymi romansami w ręku, a także i inne niezrozumiane duchy niewieście z dzielnicy urzędniczej. Przychodzą tam w niedzielne popołudnia wdowy, aby omówić z towarzyszkami niedoli gorzkie doświadczenia, poczynione w pożyciu z nieboszczykiem, obok nich zaś goleni aktorowie, na których talencie nie poznali się głupi kierownicy teatrów, dalej pewna liczba panien z świeżo pomytymi substratami pedagogicznymi, a czasem zabłąka się tak panna z restauracyi, obracająca na to niedzielny czas, aby pod jaką piną wyczekiwać najmłodszego z wielbicieli w hawelok?

Dymisyonowani oficerowie, po mieszkaniach [illegible] przechadzają się tu pomiędzy grządkami nawet zimową porą - a z tego wszystkiego [illegible] niczny jest sobie zwykłym prowincyonalnym ogrodem — chociaż leży w sercu Niemiec. To też w ogrodzie te rozmaite córki, niezrozumiane dziewice, zgryźliwe wdowy, nie angażowani aktorowi, zakochane „panny", wściekli starzy oficerowie — wszystko to cieszy się niezmiernie, że parlament jeszcze ciągle radzi i może nie uchwali przed latem sprzedaży ogrodu na plac budowlany, czyli, że tegoroczną wiosnę będą mogli jeszcze przepędzić wśród ulubionej zieleni.

Drugim, bardzo miłym instytutem berlińskim, obok ogrodu botanicznego, jest „wolne towarzystwo literackie". I ono także gromadzi pod swemi skrzydłami ludzi o najrozmaitszych popędach i potrzebach. Celem jego są odczyty utworów poetycznych albo też wykłady o nich, a celem znowu odczytów i wykładów podsycanie i rozdmuchiwanie literackiego ognia w piersiach pięciu do sześciu set ludzi. Z początku chciało też towarzystwo owe pracować na polu obranem w pewnym, wyłącznym kierunku literackim — obecnie jednak do wydziału należą ludzie z pod najrozmaitszych sztandarów artystycznych. Słuchacze prelekcyj w tem towarzystwie składają się przeważnie — jeżeli tak można powiedzieć — ze słuchaczek. Głodne wykształcenia panienki, żony adwokatów i innych jurystów, malarki, pisarki, publicyści i studenci dostarczają tego kontyngensu. Przez jakiś nawet czas pewien oficer generalnego sztabu barwnym mundurem swoim urozmaicał ogród cywilnych sukien.

W tem to towarzystwie mówił Spielhagen o współcześniku swoim, Teodorze Fontane. Obaj oni różnią się w wieku tylko dziewięciu latami, pierwszy liczy 76 zim, drugi 67, ale rzecz leży między nimi przedział więcej niż jednego dziesiątka lat kalendarzowych. Spielhagen jest w gruncie rzeczy patetykiem i skłania się ku przedstawianiu rzeczy w ogólnych zarysach. Jest on troszeczkę rozwlekły, klasyczne wykształcenie zdaje się być u niego najulubieńszym podkładem, a jego bohaterami są lotnatorowie trochę przestarzali: posiadają mnóstwo zalet, we wszelkich jego działach nawet zalety fizyczne.

Innym jest Fontane. Nie ma najmniejszego talentu do uroczystości, dąży do spokojnego indywidualizowania, pracuje niełatwo nad szczegółami, ale przedewszystkiem nad szczegółami, związki w głównej rzeczy (często się tkwi w [illegible]) powieściami, całym sobą tkwi w cywilizacyi północno-niemieckiej i francuskiej. Widzim w człowieku nie bohatera a raczej część ludzkości. Sławną scenę z „Księcia Homburskiego", w którym [illegible] przed śmiercią, napisałby pewno Fontane zupełnie w duchu Kleista, podczas gdy Spielhagen kazałby księciu zapewne być lepiej od śmierci.

Tym razem mówił poeta „Problematycznych natur" o „Effi Briest" i Getego „Pokrewieństwach z wyboru". Musiał zapewne znaleźć jakąś wspólność między tymi dziełami, kiedy je obok siebie postawił. Uderzaćby może to jednak, jak łatwo zrozumieć, raczej przeciwieństwa, charakterystyka przy pomocy kontrastu, niż dowód przyjaźni. [illegible] „Effi Briest" niezwykłe dziełko, napisane w starości przez pana [illegible] ludzi, wszystko rozumiejącego [illegible] tkała się jego [illegible] pukłil się w słowach prelegenta główny jej błąd: przypadkowy zbieg okoliczności, wydobywających na światło dzienne upadek kobiety, który jeszcze przed sześciu laty nastąpił. Chodzi w tej historyi o wiązkę listów. Dlaczego ich nie spalono? Każdy czytelnik musi sobie to pytanie zadać, a niektórzy odpowiadają na nie twierdzeniem, iż Effi odznaczała się kaprysnym charakterem.

Spielhagen szkicował swoim zwyczajem szerokimi zamachami, zwrotam ogólnymi i powierzchownymi w dobrem tego słowa znaczeniu — a jako doświadczony technik powieściopisarski — wykazał przewagę techniki Fontane'go nad Getego. W ogólności nader ciekawa to rzecz pogadanka powieściopisarza o jego koledze. W tym wypadku byłaby może bardziej interesująca pogadanka Fontane'go o Spielhagenie. Tylko, że Fontane nie da się do czegoś podobnego namówić, woli on pozostać w cieniu ze swoimi poglądami.

Obecnie modnym jest w Berlinie Schnitzler, to też owego wieczora odczytano najświeższą jego nowelkę „Pożegnanie." Przedstawia w niej autor niecierpliwego kochanka pewnej zamężnej kobiety. Ona nie przychodzi! Dowiaduje się on przy pomocy podstępu, że jego uwielbiona leży śmiertelnie chora. Wiadomość ta sprawia mu dokuczliwy ból. Kiedy się wreszcie zrozpaczony wdziera do jej pomieszkania, zastaje już tylko zwłoki. Mąż, uważając go w nieświadomości za współczującego nieznajomego podaje mu rękę u łoża śmierci. Odczuwa on wtedy śmieszność i tragizm tego spotkania i ze wstydem wybiega, bo musi się zaprzeć umarłej swej kochanki. Oto wszystko.

Aktor Jawo, który w schnitzlerowskiem „Miłowaniu" gra rolę weselnego z dwóch przyjaciół, odczytał ten najnowszy utwór wiedeńskiego półcienisty. Jest to rzecz cokolwiek za długa, a to skutkiem umyślnego powtarzania pewnych zwrotów, to też publiczność liczniejsza mogła łatwo stracić cierpliwość. Nie straciła jednak i w tem dowód, że nowelka jest istotnie arcydziełem. Wszystkich słuchaczów tragizm poruszył do głębi.

Nie można tego samego powiedzieć o przedstawieniu cokolwiek spóźnionego jak na marzec „Snu zimowego" w Nowym teatrze. Tam tylko część słuchaczów poddała się wrażeniu grozy. Jestto dramat Maksymiliana Dreyera, dramat nastrojony na leśniczówce. Córkę zaręczył leśniczy swemu pomocnikowi, dzielnemu i zdrowemu gajowemu. Cóż kiedy ta córka dąży do czegoś lepszego, do rozszerzenia widnokręgu ducha, jak to jest zresztą zwyczajem dziewcząt, odkąd zaczną czytać Ibsena. Zjawia się dziennikarz Meincke i namawia dziewczynę, aby wyjechała do Berlina. Widząc co się święci, narzeczony nie może sobie dać rady. Chciałby przeszkodzić wyjazdowi ukochanej, a nie wie jak. Wreszcie wpada na pomysł. Nocą zjawia się w domu leśniczego i uwodzi niestety przy pomocy pięści piękną swą narzeczoną. Zrozpaczona bohaterka dusi się własnymi warkoczami.

Cała rzecz wygląda na konwencyonalną, ale nie na tę konwencyę klasyczną, jeno nowoczesną. Konwencya jednak jest zawsze konwencyą i tak utwór p. Dreyera wisi pośrodku między tem, co mogło być dobrem, a tem co jest złem. Zupełnie jak marzec, który nie jest ani wiosną jeszcze, ani już zimą.

K. r.

Dzisiejsza Francya.

Nigdy może i nigdzie — pisze paryski korespondent *Kraju* — opinja publiczna nie doszła naogół do równej jednomyślności w sądzie swoim odnośnie do wartości tych żywiołów wszystkich, z których składa się rząd kraju, jak obecnie we Francyi. W izbie niższej szalbierze polityczni i wydrwigrosze; w senacie niedołęgi; w radzie municypalnej stolicy warchoły i drapichrusty; w gabinecie jeden minister, p. Combes, przekonany o *szantaż*, drugi, p. *Ricard*, o oszustwo; w pałacu Elizejskim człowiek, który dostał się na swoje stanowisko z utajonym w pakunku koszem brudnej bielizny, i który, bojąc się socyalistycznej pralni, oddaje władzę do rąk socyalistom. Wszyscy o tem wiedzą, wszyscy to mówią. Ale ta ogólna świadomość nie przeszkadza temu, że p. Ricard pozostaje ministrem sprawiedliwości i trzęsie nietylko sprawiedliwością ale administracyą, policyą, nawet polityką zagraniczną, trzęsie, jak drzewem, z którego lecą ulęgałki; a p. Feliks Faure, podróżując po Francyi w towarzystwie pana Bourgeois, zbiera oklaski.

Dlaczego? Dlatego, że na trzydzieści sześć miljonów Francuzów jest może dziś jeszcze pięćkroćstotysięcy takich, którzy zajmują się polityką. Reszta postanowiła oddawna umyć sobie ręce, i coraz więcej rąk przybywa do miednicy. Dlaczego znowu? Trzebaby zapytać o to byłego prezydenta rzeczypospolitej, pana Casimir-Perier'a. P. Casimir-Perier nie zwierzył się dotąd nikomu, poza kołem swoich najpoufniejszych przyjaciół, z przyczyn, które go skłoniły do raptownego odrzucenia przyjętej godności, a odpowiedzialności, i jest to, bądź co bądź, postawa imponująca. Człowiek, który potrafi zacisnąć zęby w tych warunkach, nie może ujść za byle kogo.

Nie znam osobiście pana Perier, i prawdopodobnie, chociażbym go poznał, nie przyznałbym mu słuszności. Stanowisko naczelnika kraju nie jest fartuchem kucharskim do odpasania, kiedy kuchnia się nie podobała. Ale zdaje mi się, że mam możność odgadnięcia motywów, w gruncie rzeczy szlachetnych, które nim powodowały. Kuchnia jest obrzydliwą!

Politykę tego kraju składają właściwie obecnie dwie władze: prawodawcza, która jest w rękach prasy, i wykonawcza, która jest w rękach franmasoneryi. Nie piszę na żarty i nie przedrzeźniam Drumonta. W dziennikach wczorajszych czytać można sprawozdania z onegdajszego zebrania „Wielkiego Wschodu" francuskiego. Oto niektóre szczegóły: Przewodniczący wyraża żal swój z powodu nieobecności brata Feliksa Faure i brata Leona Bourgeois, którzy oddalili się na południe Francyi. Prezes rady okręgowej, brat Lucipia, nieobecny jest także; wyjechał do Brukseli dla prze[illegible] loży. Jeden z członków wyraża zdanie, że nigdy położenie Zakonu nie było pomyślniejszem. Gdyby, w sposób nieprzewidziany, zakon został pozbawiony swojej rady, zastąpićby ją mogła teraźniejsza rada ministrów!

Dwa czy trzy dni temu kandydat do senatorskiego krzesła w departamencie Seine et Marne roztrząsał przedemną swoje widoki powodzenia.

— Czy jesteś dobrze z prefektem?

— Ani dobrze, ani źle; nie znam prawie nikogo z administracyi; ale mam za sobą franmasoneryę miejscową; to wszystko jedno.

Oto, co do władzy wykonawczej.

Prasa tutejsza nie ma prawie nic wspólnego z prasą innych krajów. Gdzieindziej dzienniki są organami pewnych stronnictw lub pewnych kierunków opinii publicznej. Żyją z prenumeraty lub z ofiarności zbiorowej. Dzienniki tutejsze są na ogół narzędziem spekulacyi i żyją z szantażu. Manipulacya tu przedstawia się jak następuje: Przeciętny nakład dziennika codziennego wynosi co najmniej 400.000 franków rocznie. Większość dzienników, wychodzących w Paryżu lub na prowincyi, zbiera z prenumeraty lub ze sprzedaży pojedyńczych numerów nie więcej, jak 25 do 30.000 franków. Nie może być inaczej; pojedyńcze numery sprzedają się po susie i brakuje czytelników dla tej powodzi drukowanej bibuły. Wypada

Nowe życie.

Nowela podług włoskiego

przez

Eugeniusza Pawlikowskiego.

Na prześlicznej, uroczej dolinie srebrzystego Arnu, pośród zielonych pagórków, zarosłych gajami oliwnymi i pomarańczowymi oraz kwieciem różnobarwnem, osiadła najpiękniejsza perła korony włoskiej, czarowna Florencya. Okalające ją ze wszech stron urocze wzgórza są od dawien dawna ulubionem siedliskiem szlachty toskańskiej, która na tych wzgórzach, pośród gajów różanych i cytrynowych powznosiła mnóstwo pięknych wil i wspaniałych pałaców. Podobnie jak lud nasz krakowski z lubością snuje legendy o zaklętych królewnach, o wojsku Bolesławowem, jak opowiada o tajemnicach pałacu krzysztoforskiego, spiskiego lub „szarej kamienicy", tak też i w ustach ludu florenckiego żyją po dziśdzień bądź legendy bądź też opowieści prawdziwe o *Palazzo Vecchio*, *S. Maria del Fiore* i tylu, tylu innych zabytkach przeszłości wielkiej niegdyś i sławnej Florencyi.

Każdy, kto jest pierwszy raz we Florencyi, zwiedziwszy ten gród starożytny i wszystkie jego arcydzieła dłuta i pędzla, skierować musi swe kroki na słynne na świat cały *Viale dei Colli*. Dążąc w tę stronę mijamy oryginalny, stary most na Arnie, a tuż za rzeką na uroczym pagórku wznosi się wspaniały, dotknięty już zębem czasu *Palazzo Accorso*. Jak wiele bardzo rezydencyj magnackich tak i pałac Accorsich jest dziś w obcych rękach, a mianowicie zamienionym jest dziwnym zbiegiem okoliczności na dom nowicyatu jednego z nowszych zakonów. Na początku ubiegłego wieku zwracał ten pałac powszechną na się uwagę i błyszczał całym majestatem powagi i piękności.

Przenieśmy się na chwilę myślą w te dawne czasy i posłuchajmy opowieści o zdarzeniu, jakie miało miejsce w tym pałacu, w jednym z wieczorów majowych r. 1718.

Pałac Accorsi miał tego właśnie wieczora jakiś niezwykłą, uroczystą powierzchowność, a chociaż groźny wspaniałością i dumą, mimo to jednak uśmiechał się wdziękiem uroczym. Gotyckie okna błyszczały blaskiem setek świateł, a wesołe tony muzyki naprzemian z harmonijnym śpiewem, rozweselały ciekawą gawiedź, która tłumnie się zebrała przed bramą pałacu, i z rozkoszą przypatrywała się damom i kawalerom, wchodzącym w bogatych okazałych strojach do tego zaczarowanego domu. Prześliczna Gentilina Accorsi miała wkrótce oddać swą rękę pewnemu niemieckiemu baronowi, który tego właśnie dnia przybył do Florencyi z wielkim księciem Franceskiem di Lorena — i ta właśnie okoliczność była przyczyną, dla której w pałacu ojca Gentiliny huczna wrzała zabawa.

Wszelako radość nie panowała niepodzielnie w sercach wszystkich. Minąwszy liczne grona gości, przechadzających się z uśmiechem na ustach po złocistych komnatach, dostrzedz było można w głębi, pięknej urody młodego patrycyusza florenckiego, Fernanda, w którego przygnębionem obliczu można było wyczytać, że nie radość ani wesele są jego udziałem, lecz że ból srogi i wielkie cierpienie serce jego przepełniają.

O późnej godzinie umilkły wreszcie tony muzyki i w obszernych komnatach pałacu zapanowała uroczysta cisza. Zabawa skończyła się a każdy niemal z gości opuszczając okazały pałac szepnął do ucha Gentiliny to jakiś komplement to wróżbę dobrą lub madrygał, a ona skromna mimo pochwał, odpowiadała wszystkim z uśmiechem, który był odbiciem szczęścia, przepełniającego jej serce; kochała bowiem tego niemieckiego barona.

Wreszcie urocza narzeczona pozostała samą w swym pokoju panieńskim. Lecz naprożno wzywało ją łóżeczko dziewicze do odpoczynku; ona spać nie mogła. Za wiele wrażeń duszą jej wstrząsnęło — a była to północ ostatnia, którą spędzała w domu rodzicielskim! Któraż narzeczona przespała spokojnie ostatnią noc przedślubną?

To też i Gentilina nie mogąc usnąć siadła przy stoliku i otworzywszy książeczkę, zaczęła czytać:

„A wszystko mi dzisiaj hymn miłości
[śpiewa:
słowik w gaiku i kwiatki na łące,
zefirek w polu i cieniste drzewa,
orzeł na skale i potoki rwące..."

Naraz Gentilina wydaje okrzyk przerażenia, zrywa się przestraszona i opuszcza z rąk czytaną przed chwilą książeczkę. Jakiś mężczyzna wszedł do jej pokoju.

— Fernando... to pan? Przestraszyłeś mnie! I po cóż pan tu przyszedłeś? Jesteś wprawdzie moim krewnym, lecz to panu jeszcze nie daje prawa do wdzierania się o tej porze do mojej sypialni!...

* * *

Biedny Fernando szepce drżącym głosem:

— Przebacz mi pani... przebacz Gentilino, ja pragnę tylko w tej ostatniej chwili, zanim zostaniesz mi porwaną na zawsze, powiedzieć ci jeszcze, że cię kocham...

— A... ty przyszedłeś wyznać miłość uczciwej kobiecie, skoro wiesz, że jutro...

— Na Boga, błagam cię, Gentilino, milcz i słuchaj: Wiesz, żeśmy się razem wychowali. Widziałem, jak z każdym dniem stawałaś się coraz piękniejszą i wtedy już zacząłem cię kochać...

— I ja ciebie także pokochałam była... pokochałam cię miłością siostry.

— Moja zaś miłość była inną; im częściej cię widywałem, tem coraz to silniej uczuwałem, jak mi krew wrzała. Gentilino moja, ja marzę tylko o tobie.. czuję, jak mię szał jakiś ogarnia... nie mogłem... nie mogę żyć bez ciebie... Przebacz mój aniele, przebacz biednemu szaleńcowi, którego ostatniem pragnieniem jest to, żebyś ty wiedziała, iż jutro, kiedy w obec Boga będziesz zaślubioną innemu, serce moje pęknie z żalu.

— Nie, Fernando, ty powinieneś żyć, ty będziesz żył, ponieważ jesteś szlachetnym i wierzącym chrześcijaninem, a skoro ja nie mogłam tak cię kochać, jak ty tego pragnąłeś, to znajdzie się inna kobieta, która odwzajemnić zdoła miłość twoją...

— Raz się tylko w życiu kocha!

— A teraz żegnam cię, Fernando...

— Wypędzasz mię?... Ach! to niesprawiedliwie... wierzaj mi, Gentilino, to niesprawiedliwie... za cały ogrom miłości mojej! Odejdę sam za chwilę... lecz nim się rozstaniemy na zawsze, daj mi na pamiątkę tę książeczkę, która z rąk twoich wypadła, gdy tu wchodziłem.

Gentilina podniosła książeczkę, leżącą jeszcze na ziemi i dała ją nieszczęśliwemu młodzieńcowi.

Fernando przeczytawszy tytuł rzekł:

— „Nowe życie". Ja także kochałem od dzieciństwa prawie, kocham... i będę kochał i po śmierci... Jutro zamknie się romans życia mego ziemskiego... a zacznie się życie nowe...

Fernando pełen boleści, spojrzał raz ostatni na Gentilinę i z głową pochyloną na piersi, przyciskając do ust książeczkę, wyszedł z pokoju ukochanej nad życie dziewczyny.

* * *

Nazajutrz przybrano uroczyście kościół św. Trójcy. Drogocenne, złociste draperye zdobiły łuki wspaniałej nawy bazyliki, a ołtarze i olbrzymie świeczniki błyszczały blaskiem setek świateł; marmurową posadzkę świątyni wyłożono dywanami i posypano mirtem i wonnemi różami. Z wieżyc świątyni rozbrzmiewały uroczyste, harmonijne odgłosy dzwonów, a piękny przybytek Pański zapełniał się szczelnie ludem, który ojcowie Augustyanie wpuszczali dwiema nawami bocznemi, zostawiwszy środkową dla państwa młodych, by mogli wraz z orszakiem wejść swobodnie do świątyni.

Po dłuższej chwili oczekiwania powstał między ciekawymi szmer cichy, zwiastujący zbliżanie się orszaku i głowy wszystkich zwróciły się ku głównemu wyjściu świątyni.

I rzeczywiście orszak ślubny, po-

tedy deficyt olbrzymi. Spekulacya jest złą. Spekulacya jest doskonałą; oto w jaki sposób. Pojedyńcza instytucya finansowa, taka jak Kredyt ziemski, n. p. wydaje rocznie trzy miliony na subwencye udzielane prasie. Bez tego wydatku żadna emisya akcyj czy obligacyj, ani nawet powszednia administracya instytucyi nie byłyby możliwemi. Prasa susowa zahukałaby, zalałaby błotem zakład cały. Wszystkie zakłady robią tak samo i tak samo większe przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe, magazyny du Louvre, Bon Marché, Printemps, dom gry w Monte Carlo i t. d. To wszystko stanowi sumę olbrzymią. Udział, przypadający jednemu dziennikowi, nie byłby jednak wystarczającym. To też z jednym i tym samym nakładem, z jedną i tą samą redakcyą, ograniczoną do możliwego minimum, wydaje się na świat z tą samą treścią, tylko pod innym tytułem, dwa, trzy, dziesięć dzienników. Każdy domaga się równej subwencyi, pod tą samą groźbą; każdy ją otrzymuje, i zamiast deficytu, wyrasta zysk okazały.

Ale, aby módz przeprowadzić ten operat i utrzymać jego ciągłość, trzeba oczywiście wspólnictwa rządu, rządu patrzącego przez szpary, potulnego, nie stawiającego żadnych przeszkód szantażowym operacyom, nie krępującego ich swobody żadnem ograniczeniem. Dlatego teroryzuje się ludzi, piastujących władzę, a jednocześnie uchyla się od władzy tych, których prawość i dzielność charakteru mniej powolnymi czyni. Czerpie się kubłami wodę z rynsztoka i wylewa się im na głowę. Pomału ustępują wszyscy, zwalani jak Constans, Rouvier, Roche, lub obrzydzeni, jak Casimir-Perier, Leon Say, Waldeck-Rousseau. Pozostają ci, których teraz widzimy na pierwszym planie, ludzie o mniej drażliwej skórze i wytrzymałych nosach, brodzących rezolutnie w rozlanym stawie brudnej wody i opłacający się także swoim prasowym mocodawcom.

Wiadomo przecież, że p. Lockroy, minister marynarki, ocalił od dłużników pana Lalou, eks-redaktora jednego z susowych organów i dlatego margrabia Morès nie mógł ogłosić w tym organie artykułu w obronie admirała Gervais. P. Lalou staje dziś przed sądem za inne sprawki, i szczegół ten udowodniony został publicznie, ale p. Lockroy jest, jak był ministrem.

Nakoniec brudną ową wodę bierze na swój młyn, dla swojego mlewa, franmasonerya miejscowa i rząd Francyi jest rządem braci Wielkiego Wschodu!

A co dalej? Albo ja wiem! Nikt nie wie, bo widząc, że to, co jest, nie do zniesienia, nikt nie umie powiedzieć, czem, lub kim to, co jest, zastąpićby się dało. Kim? Byłem niedawno świadkiem następującej sceny: w mieszkaniu zawodowego rojalisty, jednego z tych, którzy dali się nakłonić do pełnienia honorowej służby przy księciu Orleańskim (kupowanie pierścionków i bransolet dla operowych lub operetkowych bogiń należy także do tej służby), w mieszkaniu tem, ośmioletni chłopak, syn gospodarza, pobił swoją młodszą siostrzyczkę. Płacz i lament; trzeba pocieszyć niebogę, wdać się z nią w rozmowę.

— Kto jest twoim ojcem chrzestnym?

Poturbowana, z dumą i rozjaśnionemi oczami:

— Książę Orleański!

Mały prześladowca z przekąsem:

— Masz się czem chwalić! twój ojciec chrzestny siedział w kozie..

Guwernantka, protestując:

— Ależ Ludwisiu! Więzienie bywa czasem tytułem do chwały!...

— Zawsze słyszałem, że uczciwych ludzi do kozy nie sadzają. I co tam koza! Ten pan — papa sam mówił — z byle kim się zadaje i od byle kogo pieniądze bierze...

Odbudujże monarchię na takim fundamencie! Ręce opadają, i zniechęcenie ogólne jest znamiennym rysem chwili w tych właśnie sferach, od których najłatwiej spodziewaćby się można zbawiennej reakcyi. Niech się dzieje, co chce! Niech drudzy robią, co chcą! oto powszechne hasło. Niestety! pobrzmiewać ono zaczyna w armii samej. Słyszałem oficera, który, wysokie stanowisko społeczne zajmując, nie porzucił służby powszednim dziś wzorem po dopełnieniu powinności wojskowej; słyszałem go mówiącego, co następuje:

— Zostałem w wojsku, bo uważam służbę krajową za obowiązek dla tych którzy na chleb pracować nie potrzebują, a jest to jeszcze jedyne miejsce, gdzie służyć u nas można bez zaszargania się. Ale i do nas polityka zaglądać zaczyna i zanosić swoje błoto. Jeżeli się tego błota nabierze więcej, nie cisnę i wtedy munduru, ale zamienię szpadę na strzelbę i pójdę do szeregu. Błoto czepia się tylko odpowiedzialnych.

A ten kraj swoją drogą taki piękny, a ludzie w nim tacy dzielni na innych polach! Szkoda kraju i ludzi!

Upior z Upity.

Wiedeński *Przełom* pisze:

Miał lat sześćdziesiąt, na zdrowiu zapadał często, sił swych w ciągłych agitacyach nadużywał, popadł w stan psychozy, pod wpływem pobudek dziennikarskich dawał się porywać do czynów nieodpowiedzialnych, nastąpiło rozdrażnienie trwałe, wreszcie stracił równowagę — i upadł.

Przewidywali to i mówili ci, którzy go bliżej znali. Myślało się też i mówiło od dawna, że źle skończy. Przestrzegano go, żeby się szanował, żeby się nie dawał uwodzić rozdrażnieniu chwili, nie pomagało nic. Słuchaliśmy w ostatnich czasach coraz częstszych wybuchów, czuliśmy, jak się to skończyć musiało.

A choć byliśmy wszyscy jak żeby w pewnem przewidywaniu przygotowani na to, co się nieuniknienie stać miało, zaskoczyło nas to niespodziewanie, nagle, prędzej niż ktokolwiek przypuszczał.

Ale dziś, kiedy się to stało, kiedy się ziściło, co wszyscy przewidywali, a nad czem wielu bolało, doznajemy wszyscy wrażenia — nieszczęścia, bo nieszczęściem jest każdy wyłom w tej zasadzie, która stanowi żywotność odradzającej się Polski. Dziś jeszcze — niestety za późno — zastanawiamy się nad tem, jak można było temu zapobiedz.

Skończył życie polityczne człowiek, który talentów nie miał nigdy.

Była to jedna z tych tragedyj, których w naszem porozbiorowem życiu tak wiele. Pochodziła z niezwykłego położenia ogólnego i z nieustosunkowania sił, zapału i talentu: z tej dysharmonii duszy człowieka.

Ambicya rozsadzała go zawsze. Chciał dobrze, ale chciał dużo. Nie zadowalał się nigdy rolą skromnego pracownika, ale chciał czynów europejskich, chciał podziwu współziomków, chciał hołdów świata, chciał tryumfów, wieńców, sławy.

Ten tragiczny brak stosunku sił do chęci, albo raczej talentu do pragnień mścił się na nim całe życie. On siły zawsze mierzył na zamiary, nie zamiar według sił, i upadł pod tym moralnym przymusem, że mu brak było sił, brak odwagi i talentów.

U nas oczy i uwaga mocą wiekowego nawyknienia idą za poklaskiem tłumu, za popularnością, jak dawniej u braci szlachty. To też za tą popularnością gonił, dla niej poświęcał najlepszą cząstkę swego „ja“, na nią chorował — na nią zginął.

Była to ta straszna febris popularis, która w przeszłości naszej ogarniała naszych polityków i mężów stanu. W pogoni za tem niedoścignionem bóstwem tracił świadomość obowiązków, poczucie solidarności, w pogoni za tą marą złudną, która go całe życie trawiła, gubił cnoty obywatelskie i hart męski. Wyżej niż tradycyę narodową, niż obowiązek solidarności zaprzysięgnięty, ważył zdanie lada pismaka, który mu puszczał dytyramby pod nos, upajając go zatrutą i odurzającą wonią.

Niechaj to życie wiecznie za poklaskiem goniące, a tragiczne w swem rozwiązaniu, będzie odstraszającym przykładem dla nas, żywych, których nieuniknione sprzeczności pomiędzy zdaniem osobistem, a wolą zbiorową wiecznie na te same pokusy wystawiają.

Z dziejów naszych i cierpień naszych sterczą w przeszłości widma smutnej pamięci rycerzy liberum veto. Było to może objawem historycznej sprawiedliwości; może rodzajem expijacyi, że w tym wieku, w którym pomimo najstraszniejszych cierpień i krzywd niepisanych przyszło narodowi polskiemu kajać się na drodze poprawy i wejścia w siebie, żeśmy w tym wieku byli wielcy nową nieznaną dawniej cnotą solidarności, zaparcia się swego ja, poświęceń prywaty na rzecz publiczną. Z sumy tych poświęceń wyrośnie kiedyś nasza niepodległość narodowa, jak z dziejów wybujałości i indywidualizmu, z dziejów pychy i pyszałkowatości wyrósł upadek państwowego bytu. Kto w sumieniu swem tę drogę poprawy narodowej rozważy, ten zrozumie, jak szanować musimy tę nową z cierpień naszego narodu wysnutą cnotę solidarności. Jeżeli dawniej wolność szlachecka była źrenicą w oku, to teraz źrenicą w oku Polaka, który jej strzedz będzie jako najwyższego dobra, musi być solidarność narodowa.

Dlatego, kto jej nadużył, kto ją podeptał, kto się z niej naigrawał — ten w sumieniu polskiem stał się, jak owa ewangeliczna gałąź, która musi być odciętą od zdrowego pnia, odradzającego się od życia narodowego.

Niech piszą co chcą, niech się sam broni jak chce, instynkt narodowy powie: to upiór z Upity.

Z Izby sądowej.

Lwów, dnia 17. marca.

(70.000 zł. za 2.700).

W dalszym ciągu rozprawy przeciw Majerowi Rappaportowi, obwinionemu o lichwę, — oskarzony zaprzeczał, jakoby w nabyciu przez niego od Szymona Löwina sumy 9.000 zł., należnej temuż od p. K. Młodeckiego, mieściła się jakakolwiek karygodna czynność z jego strony, wypierał się wszelkiej winy i w końcu zaprzeczał, jakoby z tą „operacyą finansową“ połączona była lichwa.

Wczoraj słuchano jeszcze świadka Szymona Löwina, który oświadczył, że w mowie będącego skryptu dłużnego nie otrzymał z tytułu pożyczki, ale jako honoraryum za podjęte trudy przy wyrobieniu pożyczki w Banku hipotecznym i jako zwrot kosztów podróży do Wiednia, które kilkakrotnie w interesach poszkodowanego odbywał.

Dzisiaj przed południem przesłuchiwano dalszych świadków, których zeznania jednak nie przedstawiają nic interesującego.

(Rabunek.)

Przed sądem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa karna przeciw trzem włościanom z Nowego-Sioła Antoniemu Broszce, Janowi Rzepskiemu i 14-letniemu Leonowi Boczyjowi, oskarzonym o rabunek.

Marya Dżegalska żebraczka z zawodu, chodząc po prośbie, zaszła 24. grudnia do chaty Józ. Broszkowej, która ją zaprosiła na nocleg. Po spożyciu wieczerzy położyła się Dżegalska na ziemi na słomie, a Antoni Broszko zabawiał się dalej z swymi gośćmi, wśród których byli oskarzeni Jan Rzepski i Leon Boczyj. Po północy poszli oboje Broszkowie na chwilę do ... szko do chaty i położył się na łóżku. Jan Rzepski rozpoczął z żebraczką, która siadła przy nim na ławie, rozmowę, podczas której obwinieni przetrząsnęli jej torbę i przekonali się, że są w niej pieniądze. Porozumiawszy się, zgasili światło, przewrócili żebraczkę na ziemię, poczęli ją dusić i wydarli torbę z pieniądzmi, któremi się następnie podzielili. Początkowo wypierali się obwinieni czynu, uwięzieni jednak przyznali się w śledztwie, zwalają jednak wszystko na 14-letniego Leona Boczyja, który znowu przy rozprawie odwołuje w śledztwie złożone zeznania, i z płaczem zapewnia, że nic nie winien i nic nie widział. Marya Dżegalska, kobieta stara o przytępionym słuchu zeznała, iż miała w torbie około 30 zł.

KRONIKA.

Lwów d. 17 marca.

Mianowania. Namiestnik zamianował Juliana Strutyńskiego i Józefa Nowickiego weterynarzami powiatowymi, a asystentów szkoły weterynaryi we Lwowie Anatola Proskurnickiego i Jana Nowaka, oglądaczami zwierząt.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Emiliana Hryniewieckiego z Tarnobrzega do Kałusza, Michała Ochnicza z Chrzanowa do Rwy, Adolfa Weissberga z Rawy do Rudek Grzegorza Bogdana z Gorlic do Chrzanowa, Jana Nowaka sen z Kałusza do Tarnobrzega, Włodzimierza Bilińskiego z Husiatyna do Gorlic, Jana Mikolaszka z Podhajec do Bohorodczan, J. Błocha z Żywca do namiestnictwa, i oglądacza zwierząt Euzeb. Nestajkę z Bohorodczan do Nadwórny, oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych Juliana Strutyńskiego do starostwa w Podhajcach, a Józefa Nowickiego do starostwa w Husiatynie, oglądaczy zaś zwierząt Anatola Proskurnickiego do starostwa w Żywcu, a Jana Nowaka do starostwa w Nowym Targu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 19. bm. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym między innemi sprawa budowy nowego teatru we Lwowie.

Ze sfer adwokackich. Rodzina pp. Zadurowiczów złożyła ku czci pamięci zmarłego jeszcze przed 20 laty adwokata krajowego śp. dr. Leona Słabkowskiego, kwotę 500 zł. na rzecz tut. Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć na ręce dr. Roberta Czaykowskiego jako prezesa rzeczonego Towarzystwa. Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbędzie się we Lwowie dnia 24. bm. o godz. 6. w tut. Izbie adwok. Ze sprawozdania rozesłanego właśnie członkom Towarzystwa okazuje się, że młoda ta instytucya wzrasta z każdym niemal dniem w siły i znaczenie, a agendy onej spełniają bezpłatni — ma się rozumieć — funkcyonaryusze odnośni z taką akuratnością, jaka za wzór służyć może niejednej oddawna już — choć z płatnym personalem uorganizowanej instytucyi. *B.*

Rekolekcye w kościele OO. Bernardynów odbędą się w dniach 19, 20 i 21 bm. Rozpoczną się w środę o g. 6 wieczorem. W czwartek, piątek i sobotę o godzinie 7 rano prymarya, po prymaryi nauka, o godz. 10 summa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem, o godz. 6 wieczorem nabożeństwo wieczorne z nauką i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. W niedzielę o godz. 7 rano prymarya, podczas tejże nauka zakończająca rekolekcye, poczem w końcu mszy św. nastąpi Komunia generalna.

Egzamin dojrzałości eksternistek w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie. Eksternistki, pragnące zdawać egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie winne wnieść podanie o przypuszczenie do egzaminu do Dyrekcyi seminaryum najpóźniej do 31 marca b. r. Do podania należy dołączyć: 1) metrykę, stwierdzającą, że kandydatka ukończała lat 19, 2) świadectwo moralności, 3) świadectwo lekarskie zdrowia, 4) świadectwo szkolne, względnie przedstawienie odbytych studyów prywatnych.

Staropolskie święcone. „Koło pań“ ow. szkoły ludowej sprosiło wczoraj komitet ściślejszy, który obradował pod przewodnictwem p. Skałkowskiej nad projektem urządzenia w wielkiej sali ratuszowej, w pierwszą niedzielę po Wielkiej Nocy, tradycyjnego staropolskiego święconego. Przewodniczącą komitetu ściślejszego wybrano p. Sieradzkę, sekretarzami panią Czermakową, i ... i dr. Liptaja. Obrady rozpoczęła p. Niedziałkowska uwiadomieniem, że proktektorat nad zabawą przyjęła Andrzejowa ks. Lubomirska. Czysty dochód z zabawy przeznaczono na pokrycie kosztów budowy szkoły, stawianej kosztem towarzystwa w Łukawcu Wiśniowieckim.

Komitet podzielił się na trzy komisye gospodarczą, dekoracyjną i programową, która ma przygotować szczegółowy program zabawy i przedłożyć go komitetowi obszerniejszemu w najbliższą niedzielę. Program ten uchwalony w głównych zarysach, zawiera wiele miłych niespodzianek potrzymujących charakter zabawy, a nie zapomniano w nim i o młodzieży, pomyślano bowiem także o tańcach, których punktem kulminacyjnym będzie mazur w 12 par odtańczony w strojach krakowskich i polskich. Dekoracyę sali oddano p. Pająkównie i p. Młodnickiej. W końcu uchwalił komitet prosić uczestników zabawy o przybycie w strojach narodowych.

Zgubiono. Namiestnikowa ks. Sanguszkowa zgubiła wczoraj pamiątkowy złoty zegarek damski o jednej kopercie z monogramem K. Z. i napisem wewnątrz kowerty: „Panience Kostuni od Zosi“.

W szpitalu powszechnym zrobiły wczoraj bunt kobiety leczone na oddziale chorób skórnych. Powodem buntu było niezadowolnienie z wiktu szpitalnego. Po podaniu im obiadu wylewały jedzenie na sufit i ściany, potem wylały wodę z konewek do mieszkania przełożonej, a wreszcie chciały ją obić.. Zarząd szpitala był zmuszonym zaprowadzić silną wartę z parobków w salach tego oddziału, a dwie przewodniczki tego buntu oddał policyi do ukarania.

W sprawie zdjęcia puszek składkowych na „Szkołę ludową“ i na „odnowienie Wawelu“ z poczekalni na lwowskim dworcu kolejowym, oznajmia nam Dyrekcya ruchu we Lwowie, że stało się to skutkiem zarządzenia generalnej dyrekcyi w Wiedniu, która wzbroniła w ogóle umieszczania podobnych puszek składkowych w poczekalniach i westibulach, a to z tego powodu, że nie mogąc uwzględnić wszystkich podobnych próśb przeróżnych komitetów o umieszczenie puszek składkowych zarząd kolei skarbowych narażonym jest na ciągłe w tym względzie interpelacye.

Samobójstwa w armii. W Brodach powiesił się w tamtejszych koszarach ułan 13 p. Łuć Serbaj.

Piękna uroczystość odbyła się w sobotę w Przemyślu. Księcin Adamowi Sapieże, który przybył ze Lwowa na posiedzenie Rady powiatowej, urządzono wspaniałą owacyę. Zastępca prezesa p. Czaykowski wprowadził księcia nic nie wiedzącego o przygotowanej dlań uroczystości do bardzo gustownie udekorowanej dywanami, makatami, zielenią i tarczami herbowemi sali Rady powiatowej. Tu wśród zieleni nad fotelem księcia, jako marszałka powiatu, pomieszczony był portret jego na tle purpurowego sukna, spiętego u góry książęcą koroną, pod którą widniało złote runo — sala zaś przepełnioną była obywatelstwem powiatu, wójtami gmin i reprezentantami miast obwodu przemyskiego. P. Czaykowski w pięknem przemówieniu podniósł zasługi księcia, zaznaczył, iż od pół wieku umie on krzepić ducha narodowego w społeczności tej części Polski, jest jej moralnym przewodnikiem i idzie zawsze przodem tam, gdzie w grze jest interes kraju i narodu. Ziemia przemyska ceni sobie zaszczyt, iż pośród siebie ma męża reprezentującego zawsze w słowie i czynie to wszystko, co ogół boli, cieszy, porusza.

Książę odrzekł, że czuje wdzięczność za miłą chwilę zgotowaną przez powiat rodzinny. Najwyższem odznaczeniem, do jakiego książę wzdycha i które pragnąłby uzyskać kiedyś, gdy mu już życia nie stanie — to owo uznanie ziomków, że „dobrze postępował i kochał naród wedle sił całych“.

Następnie przemawiał wójt Gliński w imieniu włościan, na co książę odpowiadając, ostrzegał przed niezdrowym obecnie panującym prądem emigracyjnym.

Walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ dla ks. Cieszyńskiego odbyło się dnia 15. bm. w Cieszynie w obecności siedmdziesięciu członków. Sekretarz ks. Londzin odczytał sprawozdanie za r. 1895. W roku tym dokonano najważniejszego zadania, otworzono mianowicie pierwszą klasę polskiego gimnazyum a zapisało się do niej od razu 95 uczniów. W roku ubiegłym wpłynęło do kasy „Macierzy“ 23.000 zł. i akcya na 1000 marek. Jest to o 6 300 zł. większy dochód, aniżeli w r. 1894. Wpłynął nadto do kasy zapis Kmity 14.643 zł. Wydatki były bardzo znaczne, wynosiły bowiem 10.725 zł. z górą. Cały majątek Towarzystwa dotąd zebrany wynosił bez potrącenia wydatków 101.000 zł. wliczając już w to 10.000 zł. ofiarowanych przez dra Hassewicza, a złożonych w Wydziale krajowym. Najwięcej złożyła na „Macierz“ Galicya. Same dary wynoszą 20.000 zł. Nadsyłały je banki, Tow. finansowe, wydziały powiatowe, różne towarzystwa, reprezentacye miast, uniwersytety, a następnie z zabaw, festynów, loteryj, wydawnictw itd. Członków jest ogółem 1380. Stypendyów utworzono 13, a złożono na nie 10.733 zł. Do zarządu wybrano p. Michejdę.

Ajent emigracyjny Bazyli Sidelnik uwięziony d. 6. grudnia zr. w Udine pod zarzutem oszustwa popełnionego na emigrantach galicyjskich Hnatowie, Zanyku i Szumlańskim, od których wyłudził sumę 1263 lirów, został, jak donosi *Giornale di Udine*, po przeprowadzonej rozprawie uwolniony od oskarżenia, „z powodu braku poszkodowanych (?)“.

Rządy niemieckie w Afryce. W parlamencie niemieckim toczyła się dyskusya nad etatem kolonialnym, a właściwie nad okrucieństwami, jakich się dopuszczał Peters w Afryce wschodniej. Sprawę Petersa poruszył poseł socyalistyczny dep. Bebel, opierając wywody swoje na książce Petersa pt.: *Die deutsche Emin Pascha Expedition*, ogłoszonej w r. 1891. Peters opowiada w jednym ustępie swojego dzieła, że uciekło mu kilku Somalisów; wydał zatem rozkaz, aby ich schwytano i stracono. Wszystkie wsi, jakie napotkano w marszu, poprostu spalono. Pewnego razu zniszczono ogniem za jednym zamachem sześć wsi. Dalej opowiada Peters, że do kilku ludzi z plemienia Masagga, siedzących na drzewie i odwróconych plecami, kazał strzelać a kiedy wołali, dlaczego strzela, choć nie prowadzą z nim wojny, odpowiedział: „A tak, to życzę wam dobrego wieczoru“. W końcu r. 1891 odbywał Peters ekspedycyę do Kilimandżaro. Pierwsze co uczynił, było to, że kazał wznieść szubienicę. Podczas wyprawy zdobył kilka kochanek; między innemi bardzo ładną dziewczynę, siostrę naczelnika plemienia Dżagga, w której nie wzbudził jednak uczucia, bo wkrótce zawiązała ona stosunek z jego służącym. Dowiedział się o tem Peters i dał natychmiast rozkaz, aby dziewczynę i młodego człowieka powiesić na szubienicy, ponieważ stali się winni złamania wobec niego położonego w nich zaufania. Porucznik Schellendorf, znajdujący się jeszcze teraz w Afryce wschodniej, otrzymał polecenie przeprowadzenia egzekucyi. Oficer wzbraniał się wykonać rozkaz, jako ubliżający jego honorowi, zawezwano zatem służącego z lazaretu, a mimo, że młodzi ludzie na kolanach błagali o przebaczenie, zostali powieszeni. Ponieważ okrucieństwo to wywołało w Afryce silne wrażenie, przeto Peters starał się osłonić kłamstwem, że dziewczyna była szpiegiem, co już z tego powodu nie może być prawdą, że w takim razie musiałby pociągnąć do odpowiedzialności oficera, który wzbraniał się wypełnić rozkaz komendanta. Wkrótce potem chciał Peters przybyć do Moszi. Biskup z Moszi, Tucker, odpisał: że z mordercą nie chce mieć nic do czynienia i zerwał stosunki z Petersem. W odpowiedzi wysłał Peters list, w którym powoływał się na to, że ożenił się w sposób afrykański, że zatem miał prawo niewierną żonę zabić, co znów jest nieprawdą, bo w Afryce wiarołomstwo upoważnia co najwyżej do chłosty. List powyższy ogłoszony został w sprawozdaniu misyjnem, wydawanem w Londynie. Prócz tego świadkami przytoczonych faktów są misyonarze i podróżnicy. Następstwem morderstw był wybuch wśród krajowców powstania, w którem wielu Niemców utraciło życie.

Po Beblu zabrał głos dyrektor wydziału kolonialnego, dr. Kayser. Opisał on na podstawie urzędowych źródeł fakt powieszenia dwóch dziewcząt szczepu Witu na stacyi Kilimandżaro, oświadczył w imieniu rządu, że w krajach, zostających pod protektoratem niemieckim, życie murzyna nie jest mniej wartościowem, ale Peters bronił się, że musiał tak postępować, aby ocalić siebie, swoich podwładnych i stacyę. Administracya kolonialna obstaje przy tem, że obowiązkowych urzędników należy bronić,(?) surowo zaś karać wszelkie wybryki. Zresztą książka Petersa wyszła już przed pięciu laty, nie można więc dopiero teraz na jej zasadzie wytaczać śledztwa.

Następny mowca Lieber wyraził ubolewanie nad przemówieniem Kaysera z powodu tak pojmowanych obowiązków administracyi kolonialnej i dodał, że Peters popadł w pogardę w oczach wszystkich moralnie myślących ludzi. Wywody Kaysera w gorszem jeszcze świetle przedstawiły Petersa, aniżeli wywody Bebla. Zachowanie się jego wobec murzynki było najniegodziwszą podłością (głosy na lewicy: na szubienicę z nim!). Peters zdradził skłonności kata.

Po długim oporze musiał wreszcie przyrzec dyrektor urzędu kolonialnego Kayser, że wdroże śledztwo przeciw Petersowi. Jeżeli rzeczywiście przyjdzie do niego, skończy się ono prawdopodobnie tak, jak owa słynna rozprawa przeciw okrutnikowi z Kamerunu Leistowi.

Kiedy kobieta jest starą? Pewne niedyskretne pismo w Dreźnie rozesłało powyższe zapytanie do rozmaitych dam owego miasta i obecnie drukuje ich odpowiedzi. Powtarzamy niektóre z nich: Kobieta wtedy staje się starą, gdy na gwałt chce być młodą. Kobieta starzeje się, gdy zaczyna rozmyślać nad tem, kiedy się starzeje kobieta. Każda kobieta ma tyle lat, na ile wygląda. Gdy kobieta nie ufa już sobie, nie wierzy, aby ją kochano, lub aby podobać się mogła, starzeje się. Kobieta próżna nie starzeje się nigdy, nieszczęśliwa starzeje się zawcześnie, roztropna w swoim czasie. Lecz kiedy to przychodzi „ten swój czas“, nawet najroztropniejsze rozmaitego są zdania.

Wycieczka na Spitzberg. Z końcem maja wyrusza z Göteborga ekspedycya pp. Andrée i Ekholm. Celem tej ekspedycyi jest Spitzberg, skąd Andrée, Ekholm i Strindberg mają wyruszyć balonem na północ do bieguna północnego. Świat naukowy nietylko Szwecyi i Norwegii, ale i całej Europy zainteresowany projektem Andrée i Ekholma, postanowił przyjąć w tej ekspedycyi udział, a Towarzystwa geograficzne i naukowe w Anglii, Niemczech, Francyi i Ameryce etc.,

---

przedzany przez chłopców i dziewczątka w bieli, sypiące kwiaty pod nogi, wszedł do kościoła.

Jak zazwyczaj wszyscy przypatrywali się ciekawie oblubienicy i oblubieńcowi. Gentilina w drogocennej białej sukni, z wianuszkiem mirtowym na głowie, wyglądała jak nadziemskie zjawisko; szlachcic niemiecki, w haftowanych złotem szatach podobnym był do króla.

— Jaka szkoda, — rzekł jakiś mieszczanin, patrząc na Gentilinę — jaka szkoda, że ta nasza piękna szlachcianka wychodzi za obcokrajowca i do tego za Niemca. Czyż nie było nikogo z młodzieży naszej we Florencyi, ktoby mógł być odpowiednim małżonkiem tej prześlicznej perły?

— O! przecież byli... i nie jeden, odpowiedział inny.

— A jednak ona wybrała tego rudobrodego olbrzyma?

— Niestety.

— O! rodzie niewieści!

— Ja znam pewnego młodego szlachcica we Florencyi, któryby był skoczył w ogień, byleby tylko mógł dostać za żonę nadobną Gentilinę Accorsi.

— I któryż to?

— Jest to daleki jej krewny. Oto ten właśnie!

Mówiący te słowa wskazał Fernanda. Znajdował się on na samym końcu weselnego orszaku; miał na sobie czarne suknie, był blady bardzo i smutny i przypominał całym swym wyglądem szekspirowskiego Hamleta.

— Fernando, wszak to wesele, a tyś się ubrał jak na pogrzeb — zagadnął go jeden z jego przyjaciół.

— Nic dziwnego — rzecze Fernando — gdyż serce moje nie żyje już od wczoraj.

— Co powiedziałeś?

— Nic, przyjacielu... Powiedz mi tylko, czy oblubieńcy są już u stopni ołtarza?

— Tak... Arcybiskup łączy właśnie ich ręce i błogosławi...

— Ach!

Fernando zachwiał się, i gdyby go nie podtrzymywał jego sąsiad, byłby runął na ziemię. Organ zagrzmiał, a srebrne głosy chłopców zanuciły hymn na chwałę Pana...

Fernando jak oszalały z wielkiej boleści, pierwszy wyszedł z kościoła i biegł... biegł aż za bramę miasta, gdzie skierował się na polną drożynę i zniknął wśród ogrodów i zarośli.

* * *

Istniał do niedawna w Toskanie klasztor sławny, założony w r. 1200 przez pewnego szlachcica florenckiego, który się tam zamknął po żywocie pełnym burz i namiętności. Okolica, otaczająca klasztor, była wspaniałą w swym majestacie ciszy, niczem nie zamąconej. Gęsty, stuletni, jodłowy las dotykał murów klasztornych, a ze skał, mchem porosłych, tryskały obfite źródła wody kryształowej. Ktokolwiek los zapędził w tę ustroń czarowną, ten spostrzegał, że nieo posiada jakąś cudnie piękną grę błękitu anielskiego; owe jodły z swym cichym szmerem wydały mu się jakby żywemi, a lilie drżące, zanurzone w mgle białej, z rozchylonemi, jakby do pocałunku ustami, wydawały jakąś woń upajającą... i widział duszę w powietrzu, w promieniach słońca..a nawet w cieniu. Dziwne wrażenie. Człowiek od chwili, gdy się znalazł sam jeden w tem ustroniu, nie czuł się osamotnionym. Serce jego w upojeniu nuciło pieśń bez słów i muzyki, a wtedy zdawało mu się, że wszystko, co go otaczało... cały ten orszak zielony i rozśpiewany: drzewa, trawa, listki kwiatów... ptaki, motyle słowem wszystko to — to jego dzieci bracia i przyjaciele...

* * *

Pewnego popołudnia, kiedy zwonek klasztorny wzywał wiernych na „Anioł Pański“, Fernando szedł ścieżką, prowadzącą do tego świętego przybytku pokoju. Gdy stanął u drzwi klasztoru, zapukał, a brat odźwierny zajrzał przez kratę, u drzwi mieszczoną i rzekł:

— Niechaj będzie pochwalony... Czego żądasz?

— Spokoju! — odpowiedział Fernando.

— Znajdziesz go tu, jeżeli będziesz o to szczerze prosił Pana.

— Chcę mówić z Ojcem opatem.

— Wejdź!

Fernando poprzedzany przez braciszka zbliżył się do celi przełożonego zakonu. Był to kapłan o powierzchowności, wzbudzającej wielki szacunek i zaufanie. Długa i bardzo gęsta, srebrna broda, zakrywała mu połowę piersi; oczy jego były jeszcze pełne życia, i wydawało się, że one tylko same pozostały po spustoszeniu, jakie czas i umartwienia sprawiły w ciele, tryskającem niegdyś siłą i ogniem.

— Wejdź, ktokolwiek jesteś — rzekł starzec do Fernanda. Jeżeliś nieszczęśliwym, jak widać z twego wyglądu, znajdziesz tu pociechę w boleści twojej.

— Ojcze, powiedziano mi, że tu zaciera się pamięć o wszystkich utrapieniach i boleściach życia: żali to prawda?

— Nie, synu! W utrapieniach i boleściach życia minionego ulgę tylko znaleźć tu można, a i tej ci świat nie da: zapomina się zaś o namiętnościach, które prowadzą srogi i krwawy bój z sercem człowieczem.

— A więc dobrze, ja... pragnę zapomnienia tego.

— Módl się do Pana zastępów, On jeden tylko może ci je zesłać.

— Wszak po to tu przyszedłem, ojcze.

— Miej przeto nadzieję.

* * *

Wybiła północ. Bracia ukończyli właśnie w swych stallach dębowych, w chórze samotnego kościoła, pienia na chwałę Pana... Jeden za drugim wracają do cel swoich, żeby pokrzepić ciała spokojnym snem, przerwanym nocną modlitwą. Jeden tylko z nich pozostał na swem miejscu w świątyni. Skoro się ujrzał sam na sam, wstał i i krokiem chwiejnym zbliżył się do ołtarza, przed którym płonęła lampa wieczysta. Padł na oblicze i długo pozostawał nieruchomy w tej pozycyi, w końcu ucałował z pokorą płytę marmurową posadzki i wzniósłszy ręce w górę, zawołał głosem drżącym, podobnym do głosu umierającego:

— Boże ojców moich, wiesz, że miłowałem bardzo świat ten Twój piękny i ukochałem w nim nad życie wybrankę serca mego. Skoro nie było wolą Twoją połączyć nas węzłem dozgonnym — pożegnałem ją i świat na zawsze i zamknąłem się tu, w tym Twoim świętym przybytku, by chwalić Imię Twe najświętsze w psalmach Twoich i szukać w tem cichem ustroniu zapomnienia mej ziemskiej miłości. Wszak Tobie tylko, o Wszechmocny, wiadomo, jak wiernie i gorliwie pragnąłem Ci służyć, jak srodze umartwiałem ciało moje i duszę... a jednak tak częste są jeszcze chwile, kiedy ból nadmierny serce me rozpiera, a tęsknica duszę mą na wskróś przenika... Racz wejrzeć, o najlepszy Ojcze — na wiernego sługę Twego i ulituj się nad zbolałem sercem jego, a skoro kielich goryczy nie może już być odemnie oddalony, uwolnij dziecię Twe i zabierz do Siebie, słabą mą i znękaną duszę... *Nunc dimittas in pace servum Tuum Domine!...*

Był to nieszczęsny Fernando! twarzy jego nie krasił już piękny rumieniec, policzki miał zapadłe, głowę ku ziemi pochyloną; jedne tylko oczy czarne, wielkie, iskrzące się, świadczyły wymownie, że Fernando nie zakończył jeszcze walki ze sobą. Po rozmowie z Panem, dziwny jakiś spokój anielski rozlał się na twarzy brata Fernanda. Wyszedł z kościoła bardzo osłabiony i z trudnością zawlókł się do swej samotnej celi...

* * *

Jakoż Bóg miłosierny wysłuchał prośby nieszczęśliwego młodziana; zesłał mu bowiem jeszcze tej nocy sen spokojny, błogi, wieczny, sen sprawiedliwego. Gdy nazajutrz braciszek zapukał o świcie do celi jego, wzywając do wspólnych modlitw, nikt mu nie odpowiedział *Deo gratias!* gdyż Fernando już nie żył. Na piersiach zmarłego znaleziono książeczkę, daną mu niegdyś przez Gentilinę p. t. „Nowe Życie“. Otwartą była na tej samej stronie, na której zostawiła ją Gentilina, gdzie był wiersz, zaczynający się od słów!

„A wszystko mi dzisiaj hymn miłośc śpiewa:
I słowik w gaiku i kwiatki na łące,
I zefirek w polu i cieniste drzewa,
I orzeł na skale i potoki rwące...“

wysyłają swoich przedstawicieli. Kilka okrętów przeznaczonych dla turystów rozmaitych narodów, wyrusza równocześnie, by towarzyszyć śmiałym podróżnikom na Spitzberg.

Niżej podpisani, chcąc by — choć pośrednio — w epokowej tej ekspedycyi i nasi uczeni udział przyjąć mogli, mają zamiar, w razie jeśliby się odpowiednia liczba zainteresowanych zgłosiła, wysłać specyalny okręt. Dla dopięcia naszego zamiaru chcielibyśmy się poprzednio zapewnić, że odpowiednią liczbę turystów, co najmniej trzydziestu będziemy mieli. Prosimy przeto tych, którzyby do wycieczki tej, bądź w celach naukowych, jako to: geografowie, geologowie, botanicy, etnografowie, fizycy, astronomowie i meteorologowie, bądź jako turyści zaliczyć się chcieli, zawcześnie, już przed 10. kwietnia o tem niżej podpisanych uwiadomili.

Zwracamy także uwagę, że podróż na Spitzberg nietylko z powodu ekspedycyi Andrée i Ekholm'a jest ciekawą, lecz daje równocześnie rzadką sposobność zwiedzenia słynnej z wspaniałych krajobrazów północnej części Norwegii. Okręty bowiem ekspedycyi zatrzymywać się będą we wszystkich portach przez czas dłuższy. Podróż potrwa 6 do 7 tygodni. Koszta nie przewyższą 600 rubli (1.550 franków) na osobę wraz z całkowitem utrzymaniem. Specyalny program i wskazówki na żądanie wysyłamy. Gotowi także jesteśmy ułatwić podróż do Göteborgu ze Stockholmu i z powrotem. Nakoniec zwracamy uwagę, że okręt wynajęty w powyższym celu, zostaje w wyłącznem naszem rozporządzeniu, możemy się przeto zastosować do woli pasażerów, chcących zwiedzić tę lub ową okolicę. Polowanie na renifery, lisy, niedźwiedzie i na różnego gatunku ptactwo, sportsmenów wycieczek na „ski“ i na łyżwach w głąb wysp Spitzbergu zachęcą zapewne do udziału w tej wyprawie tak doniosłego znaczenia dla nauki. W przekonaniu, że w kołach uczonych w Polsce, w Austryi i Rumunii znajdziemy dostateczną liczbę osób, która się zainteresuje tą niebywałą i jedyną w kronikach naukowych wycieczką, oznaczamy na dzień 10. kwietnia br. ostatni termin zapisów. W tym roku 8. sierpnia wypada całkowite zaćmienie słońca, widoczne w północnej części Norwegii. Astronomowie i meteorologowie będą więc mogli pozostać w Norwegii dłużej i zjawisko na miejscu obserwować. *Dr. Jan Roszkowski* docent fizyko-chemii. *Alf de Pomian*, członek Tow. geogr. Antropolog. szwedzkiego w Stockholmie. Adres: Engelbrektsgatan nr. 31 A. Suède — Stockholm.

Z Kijowa otrzymują dzienniki berlińskie wiadomość, iż aresztowano tam kilku oficerów, między nimi także pułkownika, oskarzonych o udział w nihilistycznych agitacyach.

W kasynie miejskiem dnia 20. bm. w piątek koncert tow. muzycznego. Lista otwarta.

W tow. politechnicznem walne zgromadzenie odbędzie się 18. bm.

Tow. uczestników powstania z r. 1863 nadsyła nam następujące pismo: Pierwszy bal urządzony w dniu 11. stycznia na dochód wdów i sierót po uczestnikach ostatniej walki o niepodległość narodu, przyniósł funduszowi 646 zł. 69 ct. czystego dochodu. Rezultat ten pomyślny zawdzięcza tow. protektorce balu p. marszałkowej hr. Badeniowej, prezesowej komitetu pani Marchwic kiej, prezesowi komitetu balowego p. Zygmuntowi Dembowskiemu, patryotycznym paniom polskim i energicznej młodzieży, których zabiegi otrą niejedną łzę tak bardzo potrzebującym. Wszyskim tym zasyła komitet staropolskie „Bóg zapłać“.

Z tow. prawniczego. Dalszy ciąg odczytu dr. Karola Engla o sądach polubownych odbędzie się 19. bm. o 6½ wieczorem w sali rozpraw sądu kraj. cyw.

Lekarskie opinie o jeździe na toczkach (bicyklach) zgadzają się mniej więcej z sobą. Ze wszystkich stron spotyka się to bardzo przyjemne ćwiczenia ciała z jednomyślnem uznaniem dla swej zdrowotnej wartości nawet dla kobiet. Niemniej jednak stanowczo i powszechnie dowodzą lekarze, jak szkodliwem może być to ćwiczenie, wyprowadzone z granic rozumnego umiarkowania. Pierwszym warunkiem ochrony przed zbytniem znużeniem i jego przykrymi następstwami jest toczek dobrze zbudowany, równomiernie spojony i lekko niosący. Warunkom tym, których koniecznie należy żądać od każdego dobrego toczka odpowiada w zupełności wyrabiany w zakładach austr. fabryki broni toczek „Swift-Steyr“ i dlatego należy go polecać choćby tylko ze względów sanitarnych, wszystkim kolarzom i tym, którzy mają ochotę nimi zostać.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek po raz szósty „Sprawa kobiet“ M. Bałuckiego. (Ceny popołudniowe).

We czwartek wznowioną będzie opera „Afrykanka“. Występ Maryi De Nunzio.

W piątek po raz pierwszy przedstawioną będzie głośna komedya Bissona, pt. „Pan dyrektor“. Komedya ta nie schodzi z repertuaru wiedeńskiego Burgtheatru. Niepospolita werwa, humor i dowcip zdobią w wysokim stopniu tę rzecz, która niewątpliwie i u nas zdobędzie sobie trwałe powodzenie.

„Dziewczyna z Nancy“ Masseneta przedstawioną będzie w przyszłym tygodniu,

* **Program koncertu Mierzwińskiego**, który się odbędzie w sobotę 21. bm. w sali Sokoła, jest następujący: Mierzwiński odśpiewa Moniuszko: Aryę z „Halki“ i Krakowiaka, Chopin: Pieśni, Zarzycki: „Dola“, Meyerbeer: Arya z „Hugenotów“. F. Krisz odegra: Lipiński: Concerto militaire, Paganini: Concert D-dur, Wieniawski: Mazurek, Sarrassate: Danse espagnole. Początek o g. 8. wieczór.

Aleksander Myszuga w ubiegłym tygodniu koncertował w Kijowie. Donoszą nam stamtąd, że nasz rodak cieszył się ogromnem powodzeniem a koncert prócz niebywałego sukcesu artystycznego przyniósł dochodu 1767 rubli. Artysta śpiewał przeważnie wyjątki z oper polskich, między innemi arye z „Halki“ i z „Strasznego dworu“ po polsku i wywołał szalony entuzyazm. Publiczność literalnie zasypała koncertanta kwiatami, prócz tego wręczono mu kilka kosztownych upominków a szpilka brylantowa, którą podano mu wraz z bukietem, jest klejnotem wielkiej wartości.

* **Nowa opera Leoncavalla.** W Rzymie dnia 10. bm. teatr Naziolale wystawił po raz pierwszy operę liryczną w trzech aktach „Chatterton“ Rogera Leoncavalla. Leoncavallo ułożył sobie nawet sam libretto tak, jak w „Pajacach“. Użył do tego dramatu Alfreda de Vigny, tylko, że zmienił nazwiska, naturalnie z wyjątkiem głównego bohatera, Chattertona, angielskiego poety z końca zeszłego wieku. Jest to sentymentalna mieszczańska tragedya w rodzaju „Werthera“ Goethego. Młody, ubogi poeta angielski zakochuje się w żonie fabrykanta Kwakra, u którego znalazł przyjazną gościnność. Trapiony przez lichwiarzy, oskarzony o plagiat w utworach swoich, nieszczęśliwy w miłości poeta truje się w ostatnim akcie, a na widok jego trupa pani Clark pada również martwa. W pierwszym akcie, chór robotników wychodzących z fabryki, przypomina wspaniałym układem śliczny chór z „Pajaców“, tak jak dłuższe intermezzo przed drugim aktem, bardzo piękna karta muzyczna, malująca stan duszy i bóle Chattertona, są jednymi z tych ustępów zbiorowych i symfonicznych, w których Leoncavallo wykazuje swoje mistrzostwo. Ostatni duet między Chattertonem a p. Clark, w trzecim akcie, porywającym jest, pełnym temperamentu, siły, uczucia. Leoncavallo wygadał się przed jednym z dziennikarzy, iż operę tę napisał przed „Pajacami“ jeszcze, kiedy chodził do uniwersytetu w Bolonii, ale obecnie ją przerobił, choć zostawił to, co miało całą świeżość i porywającą siłę młodocianych lat i co też niewątpliwie będzie jedną z okras opery.

Ostatnie wiadomości.

Rzymska „Ajencya Stefaniego“ ogłasza okólnik, rozesłany przez prezydenta ministrów Rudiniego do prefektów, w którym zaznaczono, że amnestya jest aktem uspokojenia i ma na celu usunąć wszelkie powody do agitacyi. Rząd musi jednakże tem więcej czuwać i z tem większą stanowczością stłumiać wszelkie naruszenia ustawy. Prezydent ministrów wzywa prefektów, aby w sposób stanowczy zastosowali się do intencyj prawdziwie wolnomyślnego i stanowczo konserwatywnego rządu. Rudini dodaje, iż prefekci powinni zapobiegać powstawaniu zbrodniczych stowarzyszeń, a ewentualnych założycieli takich stowarzyszeń oddawać władzom sądowym.

„Ajencya Stefaniego“ z d. 15. bm. donosi z Massawy: Położenie w Erytrei jest niezmienione. Armia Menelika pozostaje w zajętych dotychczas pozycyach. Adigrat może stawić opór przeszło miesiąc. Do obozu pod Asmara przybywają wciąż jeszcze ranni żołnierze, rozproszeni po bitwie pod Aduą. Główny oddział derwiszów posuwa się ku Kassali, do której dzisiaj w nocy przybyć ma wielka karawana włoska.

Wedle telegramu z Konstantynopola osoby, mające stosunki z dworem twierdzą, iż stan umysłowy sułtana wzbudza groźne obawy. Sułtan, oddawna skłonny do nieufności, obawia się ciągle otrucia i wszystkie potrawy i napoje każe poprzednio innym osobom kosztować; znaczną część dnia spędza w odległym pokoju, którego drzwi są zamknięte.

Nowoje Wremia twierdzi, że posuwanie się Anglii do Dongoli celem zdobycia Sadanu jest machiawelistycznem wyzyskaniem sytuacyi politycznej na własną korzyść. Opowiadają, że Rosya objęła pośrednictwo pomiędzy Menelikiem a Włochami.

Car nadał Menelikowi order (wojskowy) św. Jerzego.

Na sobotniem posiedzeniu senatu rumuńskiego kilku senatorów postawiło z powodu uroczystości urodzin króla Humberta wniosek o urządzenie demonstracyi na cześć króla włoskiego przez powstanie z miejsc. Prezydent ministrów Sturdza przyłączył się do tego wniosku i zaznaczył, że Rumunia zachowa zawsze wdzięczną pamięć dla Wiktora Emanuela za jego wielkie usługi, położone około sprawy rumuńskiej, oraz dla Włoch w ogóle, które dają zawsze dowody swej życzliwości. Następnie powstali senatorzy z miejsc i wznieśli okrzyk: „Niech żyją Włochy! Niech żyje król Humbert!“

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 17 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów zakończono dyskusyę nad etatem ministerstwa handlu i takowy uchwalono, poczem minister skarbu wniósł projekt o poborze wolnym od podatków olejów skalnych poniżej 770 ciężkości dla poruszania motorów i czyszczenia szybów naftowych.

Wiedeń d. 17. marca.

Rząd wniesie w najbliższym czasie projekt ustawy o podwyższeniu podatku od piwa i wódki.

Berno morawskie d. 17. marca.

Komitet wykonawczy narodowego czeskiego stronnictwa na Morawie zwołał na wczoraj do Berna konferencyę, na którą przybyli członkowie stronnictwa z całego kraju i na której zezwolono posłom do Rady państwa należącym do morawsko-czeskiego klubu, wstąpić do klubu młodoczeskiego.

Wiedeń d. 17 marca.

W sprawie przystąpienia członków morawsko-czeskiego klubu do klubu młodoczechów poweźmie klub młodoczeski dziś swoją decyzyę.

Wiedeń d. 17. marca.

Austryacka deputacya kwotowa zwołaną została na piątek, aby rozpatrzeć sprawozdanie referenta Beera i projekt oświadczenia do węgierskiej deputacyi kwotowej.

W następnym tygodniu ma być wniesiony projekt o podwyższeniu płac urzędników.

TELEGRAMY.

Czerniowce d. 17. marca.

Jan baron Capri, były poseł sejgalicyjskiego, prezes Koła polskiego na Bukowinie, umarł.

Wiedeń d. 17. marca.

Naczelnik urzędów pomocniczyc sądu obwodowego w Kołomyi, Dylski, zamianowanym został adjunktem dyrekcyi urzędów pomocniczych wyższego sądu kraj. we Lwowie.

Woźny w ministerstwie spraw wewnętrznych, Michał Zagórski, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Ostrawa morawska 17. marca.

Strejk wzmaga się znowu.

Budapeszt d. 17 marca.

Ministrowie węgierscy udadzą się w piątek do Wiednia celem podjęcia dalszych rokowań ugodowych.

Kolonia d. 17. marca.

Petersburski korespondent *Köln. Ztg.* donosi, że rząd rosyjski wysłał radcę br. Mayendorffa ze swoją odpowiedzią do Menelika, mianowicie, że rząd rosyjski podejmie się roli pośrednika między Menelikiem a Włochami.

Berlin d. 17. marca.

Sofijski korespondent *Berl. Tageblattu* donosi, że napad na Georgiewa, przyjaciela Stambułowa i byłego prefekta w Burgas był zamówiony, a tak samo trzy tygodnie przedtem napadnięto i bardzo ciężko zraniono burmistrza świstowskiego. Była to pomyłka, bo szło właściwie o napad na dr. Genadiewa, do którego burmistrz jest bardzo podobny. Georgiew i dr. Genadiew należeli do właścicieli zamierzonego czasopisma *Borec*, który bardzo zjadliwie na księcia i na Stoiłowa napadał. Georgiew jest także ciężko ranny; obaj drabi, którzy napadli z ołowianemi rączkami, uciekli. W przyległej ulicy bocznej czatowało jeszcze dziesięciu tak samo uzbrojonych drabów. W ogóle szerzy się w Bułgaryi, od czasu bezkarnego zamordowania Stambułowa, bandytyzm polityczny.

Bruksela d. 17. marca.

Wedle *Corr. Russe* książę Ferdynand bułgarski przybędzie w połowie kwietnia do Petersburga.

Bruksela d. 17 marca.

Zanosi się znowu na przesilenie gabinetowe. Komisya Izby posłów jest bowiem przeciwną projektowi rządowemu, użyczenia ponownej subwencyi 20 milionów franków dla kolei żelaznej Kongo i były minister Landtsheere popiera komisyę

Pekin d. 17. marca.

Cesarz podpisał reskrypt zezwalający na otwarcie rzeki Sikiang dla handlu cudzoziemców.

Kair d. 17. marca.

Dla ekspedycyi do Sudanu uzbrojono w Wadihalfa 450 kawalerzystów oraz 1.000 jeźdźców na wielbłądach. Jedna baterya dział Maxima otrzymała nakaz przygotowania się do wyprawy.

Londyn 17. marca.

Biuro Reutera donosi z Kairo, że rząd egipski zamierza 2,500.000 franków podjąć tytułem pożyczki z ogólnego funduszu rezerwowego, a to na pokrycie kosztów ekspedycyi do Dongola.

Londyn d. 17 marca.

„Biuro Reutera“ donosi z Kairu: Jeden pułk angielski i kilka batalionów egipskich wyruszą w piątek Nilem do Wadi-Halfa, reszta wojsk egipskich wyruszy później. Wyprawa ma liczyć 8.000 wojska i z Wadi-Halfa wyruszy pustynią ku Dongali.

Londyn d. 17 marca.

W Izbie gmin wywiązała się ożywiona dyskusya w kwestyi wyprawy anglo-egipskiej przeciw derwiszom.

Sekretarz stanu Curzon dał wyraz sympatyom Izby i kraju dla Włoch; dalsze posuwanie się naprzód doliną Nilu ma na celu przyniesienie pomocy Włochom, odsieczy oblężonym w Kassali i uratowanie Egiptu od niebezpieczeństwa inwazyi derwiszów, którzy są groźni nietylko Włochom i Egiptowi, ale w ogóle czynnikom, mającym na celu wniesienie do Afryki cywilizacyi europejskiej.

Mowę Curzona przyjęli zwolennicy ministeryum oklaskami, Irlandczycy protestami.

Dep. Lebouchère stawia wniosek odroczenia dalszej dyskusyi, oświadcza, że sympatye jego nie są po stronie Włochów, ale po stronie Abisyńczyków, którzy bronią swej ojczyzny od inwazyi obcych. Anglia powinna starać się tylko o zajęcie dobrej pozycyi, aby nie być zmuszoną do ewakuacyi Egiptu.

Deputowani Dilke i Harcourt składają imieniem opozycyi oświadczenie, iż opozycya stanowczo sprzeciwiać się będzie wszelkim próbom polityki zdobywczej.

Dep. Balfour zaznacza z naciskiem, że o posuwaniu się aż po Darfur nie ma mowy.

Dep. Cortney oświadcza się przeciw zajęciu Sudanu.

Wniosek dep. Labouchera odrzucono 268 głosami przeciw 126.

Dział ekonomiczny.

— **Wiosenny termin na giełdzie** zbożowej wiedeńskiej rozpocznie się w najbliższy poniedziałek. Jeszcze dotąd nie zrealizowane zobowiązania na „wiosnę“ będą rozwikłane w ciągu terminu tj. do 15. maja. Specyalnie co do pszenicy to interesy nie opiewają na wielkie ilości, bo przez wielkie prolongaty odłożono główną masę zobowiązań na termin „maj-czerwiec“. Oprócz tego wielką część zobowiązań albo już do tej chwili zrealizowano, albo też zabezpieczono dostatecznie. W minionym tygodniu okazała się wielka tendencya do efektywnego wykonania zobowiązań, wskutek czego pszenica na wiosnę spadła w cenie poniżej gotowego zboża. W bieżącym tygodniu rozpoczął się naturalny ruch wsteczny, ponieważ wskutek takiego układu cen niechęć do przejmowania wypowiedzeń u kupców częściowo ustąpiła.

Gdyby odbiór gotowego towaru nie był tak małym, byłaby to sposobna chwila dla handlu pośredniczącego do nabycia taniego zboża terminowego. W obecnych stosunkach jednak duch przedsiębiorczy u kupców pośredników bardzo opuścił skrzydła. Konsumcya, z której oni żyją, wcale nie jest ożywioną.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z żytem. Złe zbiory podniosły już znacznie cenę jego, a mimo nich nie można dostać towaru po kursie terminowym. To też wypowiedzeń w tym gatunku zboża nie będzie wiele, ani znacznych, a przeto też odpada potrzeba znaczniejszych realizacyj.

Owies na wiosnę notowany również niżej niż gotowy, to też w ostatnich czasach tendencya handlu tym artykułem była stałą.

— **Laenderbank** wykazuje czysty zysk za r. 1895 w kwocie 3,685.514 zł., a więc o 963.200 zł. mniej, aniżeli w r. 1894. Dywidenda za r. 1895, proponowana przez Radę zawiadowczą wynosić ma 14 zł., podczas gdy za rok 1894 wynosiła 16 zł.

Niewypłacalności. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Leona Rosenzweiga w Gorlicach i Herscha Grünsteina w Kołomyi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 17. marca 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·— do 297·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 385·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70 Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 99·80 do 100·50. 4% z roku 1891 97·— do 97·70. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·55 do 9·65. Pólimperyał 9·75 do —·— rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·50 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·40.

Wiedeń d. 17. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 378·50, Kredyty węgierskie 415·50, Unionbank 308·—, Länderbank 249·—, staatsbany 367·75, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 285·—, tytoniowe 184·—, Rima 241·—, Alpiny 84·40, renta majowa 101·—, losy turec. 59·80, Marki 59·01.

Frankfurt dnia 17. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 318·87 (378·40), statsbany 315·— (367·46), lombardy —·— (—·—).

— **Wiedeń** dnia 17 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 377·50, węg. zakład kredytowy 415·—, anglobanki 171·—, lenderbanki 248·—, koleje państwowe 363·50, elbethal 285·50, akcye tytoniowe 184·—, alpiny 83·90, losy tureckie 59·70, unionbanki 307·50, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 17. marca. (Tel. „Gaz. nar.“) Spęd 5190 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 28 do 30, ciężkie od 31 do 32, osobliwe, prima od 33 do 35.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 17 marca.

Hotel Żorża. A. Cielecki z Porchowy, J. Kozubowa z Przemyśla, J. hr. Mycielski z Krakowa, J. Zakrzewski z Borszczowic. L. Behrens z Hamburga.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 17 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 16 marca br. do godz. 7 rano d. 17 bm. była +7·8°C., najniższa +2·6°C.

Opad deszczu wynosił 0·9 mm.

Barometr opada.

Dziś dnia 18 marca: Edwarda. — 42 muczen.

Wiedeń d. 17 marca.

Prognoza na jutro: Minimum ciśnienia powietrza 740—745 mm. na północny zachód. Maximum ciśnienia powietrza 775 do 770 mm. na północny wchód. Wiatry zachodnie. Zmienne zachmurzenie. Miejscami deszcze. Temperatura przyjemna.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

50

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy)

Siedział w swym fotelu, ręką zasłaniając oczy i przypatrywał się Włochowi, który żywy stał mu wciąż w pamięci, jakkolwiek zaledwie kilka słów z nim wymienił podczas obiadu, przed dwoma godzinami spożytego.

Widział go wciąż i wciąż studyował, nie wiedząc czemu przypisać tę opresyę jego wyobraźni.

Czy on go znał gdzieś kiedyś, bo i to mu się często zdawało. Ten człowiek był jego dobrym znajomym. ale jakimże sposobem? Niemiał on bajecznej pamięci fizyognomii, ale i fizyognomia księcia nie należała do tych, które się zapomina. Zresztą nazwisko jego pierwsze we Włoszech, pozycya, pański wygląd, skłaniały Odrowąża do przypuszczenia, że go nigdy nie spotkał.

Skądże to wrażenie?

Książę Ferrari był bardzo pięknym mężczyzną, mogącym liczyć lat trzydzieści. Rysy jego były regularne, a niepospolity urok tkwił w jego czarnych oczach, głębokością powszechną prawie we Włoszech a przebiegłych mężczyzn tego narodu, nie tak znów zastanawiający. Książę Ferrari był to brunet o śniadej cerze i czarnym wąsiku, o krótko przy skórze prawie ostrzyżonej głowie. Ruchy jego arystokratyczne odznaczały się spokojem, choć pewną namiętnością, delikatne i pięknie wykrojone usta zdradzały dowcip i finezyę namiętnych uczuć, trzymanych jednakże na wodze i prawie zmanierowanych. Był nawet jak na Włochów wysoki, jak na światowców za głęboki i za myślący. Mówił mało, ale gdy mówił, gdy mówił nawet o potrawie zjedzonej, to przykuwał słuchacza intonacyą, głosem dźwięcznym i żywą, a z mózgu płynącą dykcyą.

Taki książę Ferrari stał wciąż w oczach Odrowążowi i nie mógł się pozbyć portretu tego i niebyłby się go pozbył tego wieczoru, gdyby się drzwi jego gabinetu nie uchyliły i nie weszła nimi Olga.

— Papo! spędzę z tobą dzisiejszy wieczór. Miałam iść na bal do Tovlionich, ale w ostatniej chwili uznałam, iż przyjemniej mogę spędzić czas z tobą.

— Jeśli to robisz dla mnie?...

— Oh! — zaśmiała się Olga — czyżbym ja mogła co robić dla kogo, ja? taka egoistka! — dodała z smutną barwą w głosie i podchwyciła znów innym tonem. — Robię to dla siebie. Od czasu do czasu potrzebuję odetchnąć zdrową atmosferą tego gabinetu... Byłam zanadto światową... Odczuwam zmęczenie... — To gwałtowne przejście z ciszy Tyrolu w gwar salonów... potrzebuje, jak schody, załamków. Takim załamkiem będzie dzisiejszy wieczór.

To mówiąc usiadła na swojem panieńskiem jeszcze miejscu, przy stole stojącym opodal komina i krzesła Odrowąża, a uchwyciwszy książkę, którą jednego z ostatnich dni ojcu czytała, mówiła dalej:

— Ale dziś czytać nie będziemy... I dziś nie będziemy rozmawiać o wyjątkowo interesujących bohaterach pana Daudeta, ale będziemy mówić o...

— O?

— O niczem.

— O niczem?

— O niczem. To czasem bywa tak interesujące. Panią Duclos posłałam do teatru, aby nam nie przeszkadzała swemi wielkiemi nie rozumiejącemi nas oczami... Służbę rozpuściłam na maskarady, aby nie wpadała do nas, by poprawić na kominku... czy podkręcić lampę... Herbatę kazałam podać tutaj, a wyjątkowo nie zapomniałam i o swoich pastylkach miętowych, po które zwykle w środku najbardziej interesującej konwersacyi muszę wychodzić.

Tu pokazała ojcu trzymaną w dłoni porcelanową bombonierkę i usadowiła się wygodnie w fotelu.

Starego Odrowąża serce wzbierało z radości. A więc on jeszcze był potrzebny tej kobiecie, która knuła jakiś plan życiowy w głowie, i był jej potrzebny w chwili, w której tak cierpiał, nie znajdując sposobności interweniowania, zdającego mu się wciąż koniecznem.

Rozmawiali rzeczywiście o niczem i nawet w sposób im niewłaściwy, bo Odrowąż nie mógł dać całego siebie tej rozmowie, którą pragnął nakręcić do duszącego go przedmiotu.

On pragnął, by konwersacya taki wzięła obrót, iżby najnaturalniej mógł córce powiedzieć to, co wiedział i sądził, że ona koniecznie i teraz wiedzieć powinna. Boroński mu doniósł, że tam, w Karpatach Rowieński żył nadzieją połączenia się z kobietą, do której miłość jego odżyła w całej swej pierwotnej potędze.

On chciał jej opowiedzieć wszystko to, co mu przywiózł z Zakopanego sekretarz, wszystko to, co go napełniło było radością egoisty, że bądź co bądź wychował kobietę, nie mogącą być zapomnianą przez człowieka myśli i serca.

Rozmawiali więc urywkami i o banalnych kwestyach dnia.

Nagle pani Rowieńska podchwyciła dykcyą, która zaraz przy pierwszych słowach natężyła uwagę hrabiego. On już wiedział, jakim głosem córka jego poruszała przedmiot, związany z jej fibrami.

— Słyszałam raz dwóch mężczyzn bardzo rozumnych, dwóch myślicieli i poetów, *si vous voulez*, którzy rozwijali przy mnie kwestyę, o którejbym pragnęła znać twoje zapatrywanie.

— Ciekawym?

— Twierdzili oni, że człowiek, mężczyzna czy kobieta, kocha się prawdziwie raz tylko właściwie, bo zawsze w jednym i tym samym typie. Udowadniali to bardzo przekonywującymi przykładami. Rozumiesz mnie ojcze?

Odrowąż długo nie odpowiadał, bo udał, iż się zatopił w tej myśli. Ale nie to było przyczyną zwłoki. On zaraz po subtelności paradoksu, który cały uchwycił, poznał jej autora, to jest Rowieńskiego... W ślad za tem nawał iskierek myśli ogarnął jego głowę. Aby się w nich uporządkować odparł:

— Niekoniecznie rozumiem...

Olga, która tłumaczyć nie lubiała, która nierozumiejących jej zaraz, nie rozumiała, z przymusem nakazywanym jej ciekawością podchwyciła:

— Otóż twierdzili oni, że kobieta np. będzie się zawsze kochać w tym samym mężczyźnie, choć jeden do drugiego na pozór może być zupełnie nie podobnym. Ale natura tak jednego jak i drugiego będzie miała to najgłówniejsze, podbijające tę kobietę, jej jedynie odpowiadające, barwy i tony, te same! Jeden może być poetą, drugi przemysłowcem, jeden Hiszpanem, drugi Rosyaninem, jeden wysokim brunetem, drugi niskim blondynem, ale obaj będą oni mieli wspólne i podobne, cieniami tylko się różniące, te rysy charakterów, które sprawiły, że ta kobieta ich pokochała, i ich tylko właśnie dla tego prawdziwie pokochać mogła.

(C. d. n.)

18

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Najsroższa zawziętość Szeli wrzała przeciw rodzinie Boguszów. Głową tej rodziny w Galicyi był sędziwy Stanisław Bogusz, wychowaniec szkół pijarskich, dworzanin i sekretarz Stanisława Augusta, za którego wstawiennictwem, lubo sam niemajętny, pozyskał rękę bogatej dziedziczki Apolonii Stojowskiej. Biegły w prawie i w językach oddawał w młodszych latach krajowi liczne usługi, odgrywał też ważniejszą rolę w rewolucyi kościuszkowskiej a ożywiony prawdziwym patryotyzmem nieprzyjmował od austryackiego rządu żadnych tytułów ani też dostojeństw. Dom Boguszów słynął w całym kraju z gościnności i rządności, zaś poddani ich doznawali iście ojcowskiej opieki. Boguszowie mieli jedną córkę, Ludwikę, zaślubioną Gorayskiemu, tudzież pięciu synów, z których jeden tylko Henryk, poświęcił się służbie publicznej, piastując urząd prokuratora przy trybunale krakowskim, podczas gdy reszta braci: Feliks, Stanisław, Wiktoryn i Nikodem, osiadła na roli. Tej to rodzinie poprzysiągł herszt rzezi zemstę i spełnił takową w sposób, urągający uczuciom ludzkości na sześciu Boguszach, przedstawiających w swych osobach trzy pokolenia.

Pierwszy ofiarą czerni padł Stanisław Bogusz (syn) z Rzędzianowic. Wzorowy gospodarz, ożeniony z Maryą Stojowską, był gorącym patryotą i należał do związku. Chłopi schwytali go w Jaworzu, podążającego do Siedlisk w dniu dziewiętnastym lutego. W powozie znalezione dwa pałasze oraz pistolet dały czerni pożądany pozór do zatrzymania go jako więźnia i odstawienia pod strażą do Pilzna. Zrazu chłopi obchodzili się z więźniem po ludzku, ale już na postoju w strzegocickiej karczmie dzicz poczęła się znęcać nad więźniem, zaś przychylne przyjęcie, jakiego doznał Bogusz ze strony urzędników magistratu w Pilznie, pogorszyło jego dolę. Chłopi zaczęli się burzyć i wygrażać, czem zastraszony asesor tamtejszy, Gorczyca, kazał więźnia co rychlej odstawić do Tarnowa. Obdartego do koszuli i zepchniętego ze schodów wywleczono z magistratu Bogusza, który wyrwał się swym prześladowcom i usiłował ratować się ucieczką. Ukrył się więc naprzód w domu mieszczanina Jakubowskiego, a gdy i stamtąd wyprowadzili uciekającego urlopnicy, główni jego prześladowcy, rzucił się w stronę kościoła. Ale drzwi świątyni były zamknięte i biedny Bogusz padł krzyżem u kościelnego progu, podczas gdy tłum chłopski okładał go drągami. Wówczas urlopnik Jan Kloch, chwycił go cepem między nogi i krzycząc na całe gardło: „Jeździłeś w pojeździe, teraz będziesz jeździł saniami!" — wlókł go do wozu. Tłum chłopów i żydów, przepełniający rynek, przypatrywał się obojętnie temu widowisku. Co bliżsi młócili kijami i cepami męczennika, który już głosu nie mógł wydać z siebie. „Krew za nim broczyła i nie znać już było, bo był czarny jak maź" — opowiada w odnośnym protokole naoczny świadek tej sceny. Mimo to nieszczęsna ofiara żyła jeszcze i wrzucony na wóz, ocknął się Bogusz w drodze do Tarnowa przed karczmą, zwaną wygodą. Tam spotkali chłopi dyliżans, eskortowany przez dwóch żołnierzy, którzy oświadczyli czerni, że w Tarnowie dość już mają szlachciców i że lepiej zrobią, jeżeli zabiją więźnia. Chłopstwo nie dało sobie dwa razy powtarzać usłyszaną radę i cepami dobiło Bogusza.

Tego samego dnia (dwudziestego lutego) przytrzymała czerń w Kamienicy przejeżdżającego gościńcem Wiktora Bogusza, właściciela Siedlisk, wraz z dwoma synami najstarszego brata, Feliksa. Wywleczonych z pojazdu i zbitych zamknęli chłopi w karczmie w oczekiwaniu na przybycie komisarza Heyrowskiego, który wysłany z Jasła wraz z wojskową asystencyą, krążył po okolicy. Zanim to jednak nastąpiło, nadciągnął sam Szela wraz z chłopską bandą a ujrzawszy Bogusza zawołał:

— „Jeszcze ty żyjesz? Zawsze mi groziłeś kryminałem. Teraz ci pokażę, że zginiesz! Chłopcy! Weźcie się do roboty!..."

Arendarz Tintenfass, chcąc ocalić Bogusza, przypomniał zamierzającemu się na niego z siekierą chłopu, iż otrzymał od swej ofiary niedawno budulec na chatę, ale przemogło wezwanie Szeli:

— „Nie zważajcie na nic! bijcie na śmierć!"

W mgnieniu oka Wiktor Bogusz nie żył zaś przybyły wieczorem tego dnia Heyrowski mógł ocalić jedynie dwóch jego bratanków, których, mimo pobicia, zdołano się docucić.

Morderca Wiktora Bogusza chlubił się otwarcie ze swego czynu wobec przybyłego komisarza:

— „Tak panie komisarzu! — prawił do Heyrowskiego. — To ja Tomasz Jardys ze wsi Kamienicy zabiłem Bogusza własną ręką. Ja, który służyłem dziesięć lat cesarzowi."

Komisarz i towarzyszący mu landsdragoni z najzimniejszą krwią wysłuchali tego zeznania, nie tykając woale zabójcy.

Wprost z Kamienicy wyruszył Szela na czele swej tłuszczy do Siedlisk, gdzie prócz kobiet: Apolonii i żony zabitego w Wygodzie Stanisława, zastano też patryarchę rodziny, starego Bogusza, starca liczącego lat ośmdziesiąt siedm. W pierwszej chwili synowa ukryła go na stryszku, ale rychło mordercy wytropili swą ofiarę i nie dawszy się ubłagać ofiarowanemi pieniądzmi, wyprowadzili pojmanego na dziedziniec Szela, który z zasady udziału czynnego w rzezi nie brał, siedział na poręczy i wywleczonego z dworu staruszka powitał drwiąco:

— „Jak się masz Stasiu? Już mię teraz do aresztu sadzać nie będziesz! Przyszła już twoja godzina!"

Tu skinął ręką a wójt z Gorzejowej, Gurzan, zadał Boguszowi pałaszem cios śmiertelny w głowę. Wraz sędziwym Stanisławem Boguszem zginął jego bratanek Tytus a równocześnie inny oddział czerni zamordował mandataryusza Kalitę, pisarza Bielińskiego i rządcę Stradomskiego. Na razie ocalał od pościgu złoczyńców czternastoletni Włodzimierz, syn Stanisława, który ukrył się w wychodku.

(C. d. n)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.